

BOLESŁAW PRUS

WIGILIA

Bolesław Prus

Wigilia

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843650

Wigilia:

Аннотация

Pewien mężczyzna, redaktor, współpracownik wielu periodyków, uważający się za człowieka porządnego i obytego, ma perspektywę spędzić Wigilię Świąt Bożego Narodzenia w samotności. Wizja ta bardzo go złości, zwłaszcza gdy pomyśli, że zwykli roznosiciele gazet zasiadą do skromnego stołu w rodzinnym gronie. W pewnym momencie dostrzega tajemniczą zjawę. Ta przedstawia mu się jako Wigilia. Mężczyzna wraz z Wigilią odwiedzi wiele domów, w których ludzie będą zasiadać do świątecznego stołu. Będzie to doskonały pretekst do przyjrzenia się świątecznym obyczajom wśród różnych warstw społecznych. Nowela Bolesława Prusa pt. Wigilia wyraźnie koresponduje z klasyczną Opowieścią wigilijną Charlesa Dickensa. Utwór polskiego autora został po raz pierwszy opublikowany w „Kurierze Warszawskim” w latach siedemdziesiątych XIX wieku.

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

11

Bolesław Prus

Wigilia

Kiedy już przyniosłem, mówiąc między nami, jakąś bardzo niewyraźną babinę, kupioną za własne (krwawo zapracowane!) trzydzieści kopiejek, kiedy własną ręką w piecu napaliłem i własnymi obcęgami nakładłem węgli do własnego a pękatego samowara, wyznaję – że jakoś głupio zrobiło mi się na sercu.

Co u diabła! ja osoba taka porządna, tak sławna, ja, podpora i współpracownik tylu pism periodycznych¹, ja – mający tu krewnych, tam przyjaciół, ówdzie powinowatych – będę sam jak palec, wówczas, gdy najostatniejszy z roznosicieli „Kuriera” cieszy się w kółku rodzinnym?

Wprawdzie byłem wczoraj „na rybce”, no – ale to na dziś nie wystarcza. Nie jestem głodny, nie zimno mi, wołałbym jednak w tej chwili patrzeć na jakąś zadowoloną twarz ludzką, która z wykwintych apartamentów moich wygnałaby nudy i zły humor...

Czuję, że jestem rozwścieczony na cały świat. Gdybym mógł, zmiażdżyłbym księżyc na tabakę, ziemię na jakie sto lat cofnąłbym w biegu, a słońce zamroziłbym tak, że aż by kwiknęło. Ponieważ jednak tego robić nie wypada, rzucę więc o podłogę stołkiem, aż mu się nogi rozlecą. Walentemu, kiedy przyjdzie mi wieszować, pokażę cierpki grymas, gospodarzowi

¹ *pismo periodyczne* – czasopismo. [przypis edytorski]

wytoczę proces za to, że jeszcze nie dał mi piwnicy...

– Jak się masz, niedołęgo?...

– Tylko bardzo proszę...

Oglądałam się... za mną jakaś jejmość... Czepek z żółtym fontaziem² i tiulikiem w zęby, watowane kaftanisko pachnie rybami, jak u śledziarki; w jednej kieszeni makagiga³; w drugiej pajac, pod pachą zaś cynowy sprzęt z drewnianą rękojeścią... A jaka talia u tej damy!... We trzech nie objęlibyśmy... – bodajem brał po sześć groszy od wiersza, jeżeli mówię nieprawdę!

– No! i cóż się tak gapisz? – wrzasnęła jejmość.

– Z kimże mam honor?... czy nie pani Lucyna?...

Wymówiłem imię to na chybił-trafił, przypuszczając, że ono najlepiej pasować będzie do postaci, łączącej w sobie wielką energię i niepospolitą gospodarność.

– Czyś zwariował?... Jaka Lucyna?... Nie Lucyna, tylko: Wigi... lia. Rozumiesz?...

– Wigilia?... Dalibóg, ładne imię. Niechże pani będzie łaskawa...

– Dlaczego mnie tytułujesz panią, mazgaju, kiedy widzisz, że jestem duchem?

– Duchem?... W każdym razie Wigilia to... zawsze niby płęć żeńska.

– Duchy nie mają płci...

– Doprawdy?... Czy...

² fontaż – dekoracyjna wstążka. [przypis edytorski]

³ makagiga – ciasto z maku, miodu i orzechów. [przypis edytorski]

– No, no, no... Dość już tego! Zabieraj się i wychodź, bo na romanse nie mam czasu.

Przypuszczając, że ręce korpulentnej damy mogą w razie potrzeby obracać się równie szybko, jak język, wciągnąłem co rychlej futro na grzbiet i czapkę na uszy; w parę zaś minut później byliśmy na ulicy.



– Dalej nie pójde, pani dobrodziejko! – mówiłem do mojej towarzyszki, trzymając się oburącz bariery wydywanionych schodów. Dalej nie pójde, bo jeżeli nas kto zobaczy, to... pani wiesz?

– Przywidzenie! – mruknęła dama, kładąc tłustą rękę na kryształowej kłamce. – Mnie nie zrobią nic, no – a ty się wytłumaczysz... Wreszcie redaktorowie za tobą poręczą.

Popchnęła drzwi, mnie we drzwi, i otóż znaleźliśmy się w przedpokoju.

Salony, meble, światła... Pulchna figurka mojej towarzyszki jak najdokładniej odbija się w podłodze; dywan na stole, dywan pod stołem, aksamity na kanapie... Na marmurowych słupach stoją urny i bocianowate dzbany etruskie, fotele takie, że na najgorszym z nich z całą satysfakcją usiadłbym nawet wówczas, gdyby mi głowę w tej pozycji zdjąć miano. A portiery⁴... A złote

⁴ *portiera* – gruba, ciężka zasłona u okna lub drzwi. [przypis edytorski]

kutasy⁵, ciężkie jak grzech śmiertelny!

Westchnąłem.

– Mój Boże! jakby też to mnie chudeuszowi wigilia smakowała w takim salonie!...

– Spójrz! – szepnęła moja przewodniczka.

Wsunałem głowę pod jej ramię i zasłonięty portierą patrzyłem.

W salonie były dwie osoby: młoda i piękna blondynka (cukiereczek! – powiadam), w powłóczystej sukni, i jakiś tyle chudy, ile znudzony frant, który siedząc na kanapie, przekładał nogi; a palcami cesał dosyć rzadkie faworyty⁶.

– Karolu, więc wychodzisz? – pytała blondyneczka głosem, który przeszył mi serce, jak materac tapicerska igła.

– Zostanę, Anielo, byleś mnie tylko... – odparłem.

– A cicho tee!... – mruknęła Wigilia, przyciskając mi bardzo poufale łokciem głowę do swojej watowanej talii.

– Muszę wyjść, duszko, jak cię kocham – teraz dopiero odpowiedział frant, znowu przekładając nogę.

– Więc zostawisz mnie samą nawet w tym dniu, Karolu?...

Ostrze głosu blondynki przeszło mnie gdzieś pod łopatką i oparło się na futrze.

– Przesady! sentymentalizm!... – ziewnął frant.

– Nie dbasz o mnie...

– Zdaje ci się tylko, aniołku – odpowiedział elegant, stając.

⁵ *kutas* – zwisająca ozdoba ze sznura w formie pędzla. [przypis edytorski]

⁶ *faworyty* – baczki. [przypis edytorski]

– Gdybym o ciebie nie dbał, a i zwyczajów dawnych nie obserwował, nie kupiłbym ci przecież na kolędę garnituru za 315 rubli i pół, licząc w to dorożkę. No, bądź zdrowa!

To powiedziawszy, pochylił się nad piękną damą w powłóczystej sukni, ucałował kwiatek, który miała we włosach, i wyszedł.

W tej chwili w przeciwnych drzwiach salonu ukazał się lokaj:

– Waza na stole, proszę jaśnie pani!

– Możecie jeść – odpowiedziała, zasłaniając twarz chustką.

– Jaśnie pani nie będzie jadła wigilii?

– Z kimże?...

– Ze... – odezwał się.

– Cicho! – mruknęła stara, wyprowadzając mnie na schody.

O blondynko, blondynko! gdybyś wiedziała, jakie serce było dla ciebie z drugiej strony eleganckiej portiery...

*

Znowu zatrzymaliśmy się, tym razem przed złotym, parterowym, wykoshlawionym, starymi gontami pokrytym domkiem, na którego widok, nie wiem z jakiej racji, przypomniałem sobie pieśń ludową:

„Chałupeczka niska” itd.

Wigilia oparła się o futrynę okna, ja stanąłem przy niej. Boże kochany! wszak ci ludzie nawet podwójnych okien nie znają, a wątpię, aby ogrzała ich ta muślinowa firanka i piec zakopcony,

w którym tli się szczypta węgielków.

Na środku pokoju stół nakryty białym, nieco przykrótkim obrusem, obok – krzesła: jedno wyściełane, drugie drewniane i prosty stołek. Tapczan w jednym kącie, dziecinne, niegdyś politurowane łóżeczko z kratami w drugim, między nimi drzwi do alkierza⁷ i – oto wszystko.

W mieszkaniu trzy osoby: starzec ślepy, jakaś wybladła kobieta i dziecko w żałobie.

– Ojczulku, już gwiazdy wzeszły, siadajmy! – zaczęła kobieta.

– A cóż nam imość dasz dzisiaj? – spytał stary.

– Jest, dziadziu, barszcz, jest, dziadziu, śledź, i są, dziadziu, kluski – odpowiedziało dziecko.

– Ho! ho!... bal!...

Tymczasem kobieta podała opłatki; łamali się i całowali.

– Ojczulku – rzekła znowu starsza – oto szalik na gwiazdkę, będzie ojczulkowi ciepłej.

– A ja dziadziowi dam ołówek tabaki...

– Dziecino ty moja, Haniu serdeczna! – zawołał starzec, szukając rękami głowy dziewczynki – ja tabaki nie zażywałem, żeby tobie tę ot lalunię kupić, a ty mnie znowu tabakę dajesz, pewno na bułeczek twoich?...

I wydobył z za pazuchy kilkogroszową lalkę w różowej sukni.

– Jaka śliczna! – zawołało dziecko.

– A tobie, Kasiuniu, także szalik kupilem... Ładny?

I podał kobiecie chustkę włóczkową.

⁷ alkierz – sypialnia. [przypis edytorski]

– Czerwona, ojczulku...

– Bodaj tych Żydów! – mruknął stary. – Mówili, że czarna...
Zakołatano we drzwi.

– Prosimy! a kto tam?...

Na progu ukazał się tego zbudowany facet w kozuchu.

– To ja, sąsiad... (bodaj mnie roztratowali!...) Niech będzie
pochwalony...

– Pan Wojciech! – zawołała kobieta. – Na wieki wieków...

– Podaj opłatki, Haniu – rzekł starzec, wyciągając ręce.

– Bo ja tu, z przeproszeniem, przyszedłem państwa prosić do
nas na wilię. Stara, panie, Zosia i reszta (bodaj mi oś pękła na
środku drogi) wszyscy hurmem proszą. Ot, co jest!

Przy tych słowach mówca plunął przez zęby.

– A panie Wojciechu, jakżebyśmy też śmieli panu robić
subiekcję⁸?...

– Nic z tego (bodajem onosaciał⁹

⁸ *subiekcja* (daw.) – kłopot. [przypis edytorski]

⁹ *onosacieć* – zapaść na nosaciznę, chorobę bydła. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.